

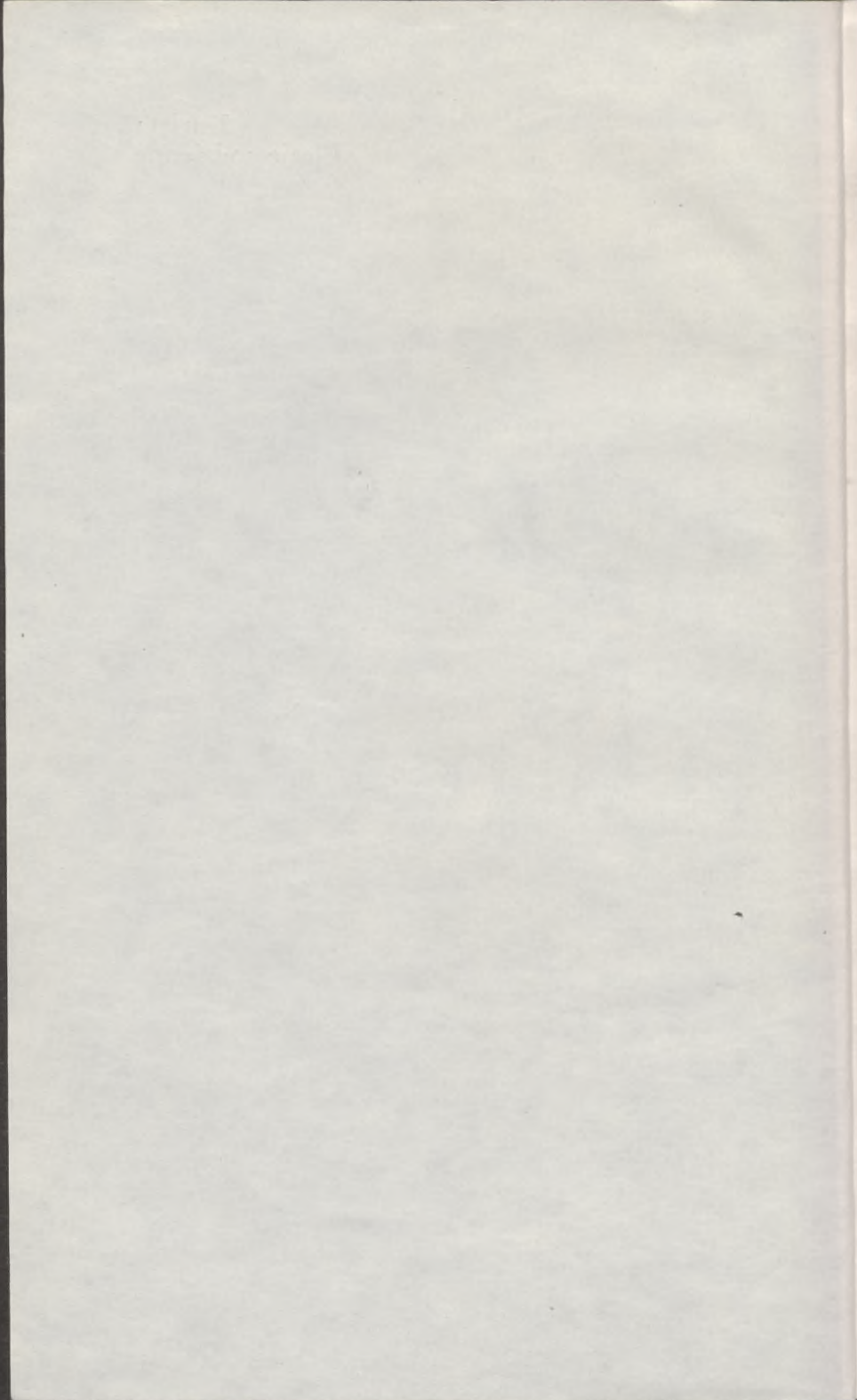
P
W

Czesław Kuriata

Elegie codzienne

Czesław Kuriata, poeta i prozaik związany z Koszalinem, laureat wielu nagród na konkursach i festiwalach poetyckich, uprawia twórczość literacką od 1956 roku. Opublikował książki poetyckie: *Niebo zrównane z ziemią*, wiersze, 1961, *Powrót księcia Eryka*, poemat historyczny, 1965, *W każdą podróż*, wiersze, 1966, *Jeśli miłość nazwać*, wiersze, 1970, *Miara dłoni*, wiersze, 1977, *Bogusław X*, poemat historyczny, 1980.

Kuriata
Elegie codzienne



Czesław Kuriata

Elegie codzienne

Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1984



1984

Obwolutę i okładkę projektował
Henryk Tomaszewski

Elegie kobiece

Wydawnictwo Literackie, Warszawa 1984



M8632

884-1

Handwritten initials "Kp" with a checkmark above them.

MBP Słupsk Centrala



118632

© Copyright by Czesław Kuriata, Warszawa 1984

ISBN 83-06-01052-3

Ład

Ład to nie układ przedmiotów
każdy na swoim miejscu
i nie szereg żołnierzy
w rytmie kroków zgodnych

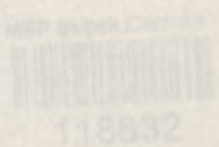
Ład to spokój na widok nisko
nad naszymi głowami
jaskółki zapowiadającej deszcz
i gdy żadna myśl nie mąci
wśluchiwania się w rechot żab –
Ład to powietrze w którym
jedyną rzeczą martwą
jest skowronek zawieszony

Ład to nie człowiek
złożony w idealnej symetrii
do innych –
Prawidłowe uniesienie ręki
wyraz twarzy bez drgnienia powieki
i nie słowo wyważone na szali

Ład to nasze myśli jak rzeka
która tak spokojnie płynie
choć ostatecznego celu nie widzi –
To wspomnienie dnia jutrzejszego

jak przyjaciela który nie zawodzi
To nasze myśli o życiu
jak o matce w dniach dzieciństwa

Ład lśnieniem w słońcu
najbarwniejszego motyla
który spokojnie podąża do kwiatu
obojętny na własne piękno



Piotr Skarga

W każdym z nas jest
Piotr Skarga wśród tłumu
a więc jednocześnie
tak niedostępny
jak krzywdy poza własnym zasięgiem –

W każdym z nas jest
Piotr Skarga wśród tłumu
a więc jednocześnie
tak niedostępny
jak krzywdy poza własnym zasięgiem –

I wtedy
gdy wznosi ręce
jakby kamienie ciskał
i był kamieniem w rzece tłumu
i miał kamień zawieszony u szyi
i jakby rzucony kamień odbijał się
i wciąż wracał –
Nigdy kamienia z serca
nie zrzuci
kto na miedzy ojczyzny-ojcowizny
nie zamyka się w czterech
własnych ścianach
tablic zysku i strat

W każdym z nas jest
Piotr Skarga wśród tłumu –
Gdy lasy płoną
on na swoim stole
ręce paży

i dopiero w nas umiera
gdy widząc kreta
nie myślimy o słońcu

Ład światła w dzień
niezwykłym, ciemnym
kiedy słońce widać
chocemy go zobaczyć

W kadrze z nas jest
Twoje światło widać
z wiec jakkolwiek
tak niechcący
jak karygodny błąd własny

I wtedy
tak widać
także kadrów
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze
i jak kadrów w kadrze

W kadrze z nas jest
Twoje światło widać
z wiec jakkolwiek
tak niechcący
jak karygodny błąd własny

* * *

Przez wieki nasza świadomość
przepływa ze strumieni w rzekę
w wiejskich chatach przed pójściem pod pierzynę
w ruderach na skrzypiących łózkach
z narodowym zapachem bigosu kapusty
i w salonach o niej bębniąco że hej

Zawsze słońce twarzą do słońca
stąd królowa w ulu pod tysiadcem oczu
dlatego stado zabija słabego wodza
stąd tchórz chowa głowę w piasek
i tu wszelkie złego początki

Oto nasza historyczna świadomość
wciąż przykłady prawa do wybrańców losu
usprawiedliwień w matematycznej skali
jeden do milionów i milion do jednego
Bo zawsze było rozkoszniej z czystym
sumieniem w szlachetności się pławić
niżli wygodę odrzucając Ustanawiać
spartańską królową w narodowym ulu

Przez wieki nasza świadomość
czystym sumieniem świat zadziwia -

Byliśmy odważni z tchórzostwa
Rozum nas czynił tchórzami
Bo zrosło się z nami tchórzostwo
Jak odwaga z chwilą niepamięci

Bo zrosło się z nami tchórzostwo
Więc niszcząc je – siebie zabijaliśmy
Bo odwagi szarzały w okamgnieniu
W porannych refleksjach rekoilekcjach

Już nie umiemy nazwać naszego strachu
Bo był on tak wszędzie że aż bezimienny
Bo był on tak zwyczajny jak domowe zwierzę
Chronił nasz spokój twardym pancerzem

I tylko czasem przy księżycu nowiu
Do morza rzucaliśmy butelkę wiedząc
Że nikt jej nigdy nie otworzy prócz rekina
I było to przed sobą największe alibi

Rzucaliśmy się z ufnością w objęcia innych
Ze strachu przed nimi – dla własnej obrony

Elegia o Ojczyźnie

Ona wiosny drzewem i grudką ziemi,
w niej odgłos zwycięstw i pisklęcia drzenie.
Ona w nas historii wołaniem niemym.

Ona łagodną zadumą oczu gołębic,
krzykiem narodzin i smugą cienia.

Ona czerwonym płomieniem na śniegach,
gdy świat pod powiekami znika
zatrzymany w chaotycznym biegu.

W niej splecione wielkość i tragizm –
ona w nas przodków życia pulsem.
W niej spokojna rozważa i szaleństwo odwagi.

Ojczyzna –
myśli naszych drgnieniem najczulszym.

1978

Mapa Polski
jak dłoń
z nabrzniałymi żyłami
utrzymująca nadludzki
ciężar

Na mapie Polski
żyły w których
krew płynie
we wszystkich
kierunkach –

Mapa Polski
drzewem
z pokalanymi gniazdami –
W krajobrazie Polski
jesteśmy jak obcy
między swymi

Mapa Polski
z nabrzniałymi żyłami
z drzewem bez liści
z rzekami płynącymi wspak
z gniazdami pogardzanymi
przez ptaki

Wspólny język

Czy nasz język nas łączy
czy nasz język nas dzieli

Krytyk literacki mówi
o wartościach języka stylizacji
o podtekście słów ich znaczeń
w sejmie posłowie debatuja
o czystości języka –
Na co dzień miłości już nikt
nie wyznaje we własnym języku
czasem tylko na ulicy
dwóch pijaków klnie się
po staropolsku honorem
z domieszką słów nowoczesnych
nie znanych naszym przodkom

I choć Polacy nie gęsi
już wspólnego języka
nie mają –
Bo nim nawet krytyk
ani poseł –
A nasz język rozdrabnia się
na dialekty uczuć

i narzeczają poglądów
nie do wyrażenia
wspólnym językiem

Działka

Wreszcie wziąłem działkę
dziesięć na piętnaście

Z tej racji którejs nocy
miałem taki oto sen:
Na pierwszej grządce
zasadziłem uczciwość
na drugiej dobro
na trzeciej sprawiedliwość
na czwartej wierność sobie
na piątej ufność
na szóstej na siódmej –
Na pozostałych grządkach
zasiałem patriotyzm i zgodę
miłość bliźniego i Ojczyzny

A kiedy nastał dzień
z przerażeniem ujrzałem
na mojej działce
dziesięć na piętnaście:
Chaos chwastów bez imienia
świeże mogiły grządek
już zaniedbanych
przez czas i ludzi

Moje zdrowie psychiczne

Moje zdrowie psychiczne
boryka się z życiem
bierze się za bary z organizmem
na mięśnie nalatuje
przez komórki przewiewa
i mówi że z mody wyszło staroświeckie
powiedzenie przy toaście

Moje psychiczne zdrowie
pozdrawia wszystkie choroby
i przywołuje apokalipsy
mnie do kości wypolerowanego

Moje zdrowie psychiczne
moje zdrowie śliczne
moje zdrowie bezinteresowne
moje zdrowie błyskawiczne
rządzi mną bo zawsze jest
choć rzadko się objawia

Moje psychiczne zdrowie
jak dzban co wodę nosi
póki we mnie jego resztką

póki ucho się nie urwie
póki nie utopi mnie w hałasie
czasu od którego serce roście

Moje zdrowie psychiczne
wciąż mnie smakuje
dopóki nie zepsuje

Od czasu kiedy w tym świecie
nie ma już miejsca dla
Wszystko jest takie jak było
Czasem tak się dzieje
I tak było już od dawna
Lecz nie wiem dlaczego
Czy dlatego że nie ma już
Dlatego że nie ma już
Lecz nie wiem dlaczego

Tęsknota jest w nas trąbka
która gra nam w duszy
tylko że nie widać jej
Wszystko jest takie jak było
Czasem tak się dzieje
I tak było już od dawna
Lecz nie wiem dlaczego
Czy dlatego że nie ma już
Dlatego że nie ma już
Lecz nie wiem dlaczego

Żadnego nie ma
opisać nie da
czas nie ma
opisać tego co było
Lecz nie da
pod koniec i duszę
i życie
a przynajmniej
w miarę gdzieś
nie ma już
Tęsknota jest w nas
w widoku każdej
przy nas

Kiedyś ojczyzna
wieloletnia
nie ma już
dla każdego
jak wtedy
była piękna
jak teraz
nie ma już
w sobie i tam

* * *

Dotąd nie mogłem
objąć siebie
teraz nie umiem
objąć tego co wokół –
Dotąd siebie widziałem
pod szerokością i długością
ściśle geograficzną
a przeczuwaną
w miejscu gdzie bije
źródło jednej Ojczyzny –
Teraz ojczyzny rozmnożyły się
w widzeniu każdej
pary oczu

Kiedyż ojczyzny
rozdrobnione
złączą się w jedną
dla wszystkich –
Jak mrówki
gdy kopiec budują
jak dzień
który sen odtwarza
w całość i sens

Elegia o nas

I

Od dawna jesień w naszych wnętrzach
Warstwami liści wciąż się spiętrza.

Wokół rozlewa leniwe rzeki niedosytu
Opadłych jak liście w nas zachwyków.

I już tylko przy odświeżonej okazji
Lekko tkniemy wiosennej fantazji –

Czy wszystko w nas tak wcześnie
Porasta mchem i pokrywa się pleśnią?
I co kiedyś było o nas w pieśni
Ubieramy w śniedź, widzimy w pleśni.

II

Tyle kul już w nas trafiło
tyle wiatrów nas przewiało
byliśmy na dnie i na szczycie
wśród pierwszych w Europie
i wlekleliśmy się w jej ogonie
o wyliniających ideałach –

Cokolwiek się z nami dzieje
cokolwiek się z nami stanie –

Prosi się – jak w pewnym nekrologu –
o nieskładanie kondolencji.

III

Oto w nas piękno dawnych przodków,
Echo ich szarży i odgłos podków.

Oto umarła wielkość ich czynów
Wciąż w nas jakąś straszną winą.

Oto wolny w naszych przodkach człowiek
Pamięcią niewoli spędza nam sen z powiek.

1978

Spowiedź z bohaterstwa

Nie śmieście się ze mnie Nie lekceważcie
Ja także przeżyłem nie mniejsze bohaterstwa
choć nie ma mnie w podręcznikach historii

Nie lekceważcie mnie Mówię poważnie
Ja nadal dokonuję bohaterstw co dzień
Atakuję okopy rzucam granaty
idę na bagnety zakładam miny szarżuję
wychodzę na zwiady przyprowadzam języka
planuję ofensywy działam w kontrwywiadzie
jestem szefem kwatermistrzostwa na pierwszej
linii Zajmuję z góry upatrzone pozycje
Ponadto bronię zajętych rubieży
umacniam przyczółki okopuję się
stoję na warcie ochraniam konwój
maskuję swoje ruchy Od czasu do czasu
schodzę z pierwszej linii leczyć rany

Nie wierzycie Ja mówię poważnie
przyjrzyjcie się jak wygląda mój dzień
a zrozumiecie że ja też jestem bohaterem
choć nie ma mnie w podręcznikach historii

* * *

Spowiedź z bobarcystw

III

Moja duma hetmańska uszypiona
Moja duma bezpańska staje dęba

Szerszych tym mniej widocznych
Mój stan obronny alarmem do ataku

Gorzko gorzko namawiają mnie do miłości

Moja duma hetmańska spoczywa
Moja duma bezpańska na ścieżce
Wśród toporów nad którymi dym
Z fajki w chmurach – wciąż pobożnym
Życzeniem życzeniem

Elegia o samotności

Samotności uczymy się wytrwale i długo
Samotności uczymy się każdą tkanką ciała
Gdy chwila wspomnieniem innej i strugą
Która nas topi i rozlewa w puste morze

Samotność lustrem w ołowianym mroku
Więc my jedynym światem i stąd niepokój -- --

Samotność zmienia nas w cień zamienia w kamień
W drogę do siebie gdy każdy dzień wizją kłamie

Samotność powtarzamy jak drugie życie -- jak stary
Film w zwolnionym tempie -- film czarno-biały -- -- --



Tyłu już spośród nas odeszło
choć żadne z powstań
naszym udziałem –
Janek Czopik z wiecznym
entuzjazmem –
Sted wciąż głuszący gitarą
opełzający go obłęd
gdy wszystko jest poezją
a już nic świętego
na tej ziemi makabry dzieciństwa
rozłożonej na całe życie –
Grochowiak którego mięso-zwierzę
zżarło wątrobę tłumionego buntu –
Po burzliwej Ameryce
podła grecka miłościna
Sprusińskiego ostatnią podróżą –
W Krakowie łagodny Wincenty
Bruno z Grudziądza więc znikąd
i szalony Rafał co dał początek –
I jeszcze najbliżsi
z którymi dzieliłem los
prowincjonalny:
Anatol z karpim o podbitym oku



Zbyszek romantyczny watażka poezji
Emilka ulotność przeciwstawiająca
ciężarowi ziemi - - -

Tyłu już spośród nas odeszło
choć żadne z powstań
naszym udziałem -
Teraz zepchnięci
na peryferie ni życia ni śmierci
umieramy co dzień bez zmartwychwstania -
Ale nikt o tym nigdy się nie dowie
Nawet my sami - jak tamci - o sobie

Układy

Nasze życie jest zawieraniem układów
tysiącem traktatów o nieagresji
wydawaniem ultimatum przyjmowaniem warunków
wysyłaniem parlamentariuszy
z treścią słów które wygłaszamy
mimoходом Słów układanych przez komputer
który w sekundzie kalkuluje co dla kogo
kogo czym ująć zagrozić ostrzec
lub komu złożyć wiernopoddaństwo
w formie naszych obiektywnych sądów
bez najmniejszych pozorów wyrachowania

Nasze życie jest zawieraniem układów
z nieposłusznym nad podziw ciałem
z myślami co chwilę podejmującymi atak
niczym szarańcza zjadająca nasz spokój
z wolą którą mamimy obietnicami
zatrzymujemy w tymczasowym areszcie
kłamstwem dla uspokojenia ducha

Nasze życie jest zawieraniem układów
choćby z diabłem najgłębiej ukrytym
najchętniej z aniołem prowadzącym
po śliskiej kładce nad przepaścią

Cogito ergo sum

Myślałem neonem
myślałem gazetą
myślałem hasłem na ulicy
Myślałem obrazem telewizora
- Dopóki bezpiecznik
nad tym czuwał

Miałem już czyste myśli
bez męczącego chaosu
własnych

Przestrzegałem kodeksu pracy
swoich myśli

Przestrzegałem bhp
swoich myśli

Moja stara Rheinmetall

Moja stara Rheinmetall
ma osiemnaście lat
Moja stara maszyna
do pisania
jest rówieśniczką
tej młodej dziewczyny

Oto jak mój czas ucieka
odmierzany czcionkami
jak sekundami –

Nie umiem życia
(Nie umie też tego moja
stara Rheinmetall)
przenieść na bezduszną
kartkę A 4

Siedzę przy mojej starej
maszynie do pisania
jak przy rumowisku żelastwa
gdy każda myśl zgrzytem –
Jak nad własną mogiłą
gdy stukot czcionek
jak grudki ziemi –

to co myślę
Nie wiem czy
dzisiaj pomyślałem
to co powiedziałem

Wiem tylko
co powiedział kiedyś
stary Sokrates
i co miał na myśli
mówiąc to
co powiedział

Rewolucja

Każda rewolucja
ma własną podszewkę –
Jakże inną
od jej kształtu
widzialnego

Każda rewolucja
ma podszewkę –
Tu strumienie podskórne
prawdziwej krwi
wyznaczają rytm

Każda rewolucja
ma własną podszewkę –
W niej prawdziwe źródła
wszystkich zdarzeń
które gołym okiem
dojrzysz dopiero
po wiekach

Każda rewolucja
ma własną podszewkę
która jak negatyw

gromadzi światło i cienie
których nigdy nie mogą
przewidzieć jej twórcy

Rewolucja

Wiem tylko
co powiedziałem
stary Sokrates
i co miał na myśli
mówić
niechaj co
powiedzi

Każda rewolucja
ma własną podzwękę -
jakieś inne
od jej kształtu
wielkiego

Każda rewolucja
ma podzwękę -
Tu strumienie podzwęki
przewidzieć kwi
wyznacznik rym

Każda rewolucja
ma własną podzwękę -
W niej przewidzieć zdoła
wszystkich zdarzeń
które gołym okiem
dotychczas dopiera
po wiskach

Każda rewolucja
ma własną podzwękę
która jak negatyw

Najokrutniejsze są takie ustawy
które mówią o prawie
do smutku i o prawie do radości
kiedy masz myśleć o innych
a kiedy zapomnieć o sobie

Najokrutniejsze są takie ustawy
w których człowiek tylko symbolem
literą-cyfrą okrytą powagą kurzu
z paragrafem na wszystkie choroby
z dokładnym znakiem swojej jakości

Najokrutniejsze są takie ustawy
w których wiedza o każdym człowieku
jest prawdą już ostateczną --

Mówią o niej że jest matką głupich
I w tym zniewaga matek największa
W pogardzie jedyna siła w zwątpieniu
Więc po człowieku już ani śladu –

A ona – pocieszycielką strapiionych
A ona – ratunkiem pokrzywdzonych
A ona – życiem wśród umierających
A ona – iskrą w największej ciemności

Mówią o niej że jest matką głupich
I w tym zniewaga matek największa
W pogardzie jedyna siła w zwątpieniu
Która od urodzenia do śmierci wierna

* * *

W tłumie
jestem medium
dla ludzi –
Moją twarz inni
powielają swoimi
rysami –

A kiedy
jestem sam
odtwarzam siebie
jak z negatywu
jak z formy gipsowej
jak z maski
pośmiertnej

i znowu
uciekam
w tłum

Julian Przybós

W 10 rocznicę śmierci Poety

Chciał być niezależnym
także od czytelników
więc nie pamiętają o nim

Został zapomniany
nawet przez poetów
którzy tak dużo
od niego wzięli

Budował metafory
a czytelnicy chcieli słowa
które można wziąć jak chleb
a jeszcze lepiej
jak torcik z Pikadora –
Czytelnicy chronili głowy
przed murem metafor

Podzielił los Norwida
bo trzeba co najmniej wieku
aby do końca zrozumieć
jedną prawdziwą
metaforę –

A może to właśnie
tylko klęska metafory –
Jeśli nie ma dwóch rzeczy
tych samych – –

1957

Nagi sad

*Wiesławowi Myśliwskiemu –
autorowi powieści „Nagi sad”*

Ach jakże konieczny jest nagi sad –
gdzie wszystko jest możliwe nie jest dosłowne
gdzie owocu nie uśmierci dotknięcie
gdzie kolory nigdy nie są jednoznaczne
drzewa rosną nie tylko w jednym kierunku
gdzie cień nie jest zwykłym małpowaniem
gdzie nie ma łańcucha korzeni z kulą pnia
gdzie słońce nie upada jak rozbite lustro
gdzie płot nie drwi niczym mury
ze spacerujących rzędami więźniów

Ach jakże jest ważny nagi sad –
kiedy wejdę w tłum ludzi
nakręconych kluczem od zabawki mego synka
kiedy siadam wśród książek spinaczami pospinanych
kiedy nadziewam na widelec mięso
i niosę do ust w rytm musztry
kiedy ukłon kończy się niewolą ręki
kiedy wyciągam dłoń aby wziąć na amen

Ach jakże potrzebny mi nagi sad –
ta jedna z niewielu metafor możliwości wszystkiego
czego zapragnę o czym pomyślę stań się –
Jakże mi potrzebne co dzień co minutę nieistnienie
które stwarzam ponad wszelką pewność ponad siebie

* * *

Gdzie jest serce ikony –
Na fresku na ścianie
W cerkwi i w chatach
Jej twarz oczy i czoło

Można usłyszeć
Bicie serca ikony
Gdy na chwilę smutek
Gdy na chwilę piękno

Dopóki nikt nie zobaczy
Nie dotknie serca ikony
Dotąd będzie istnieć poezja
Jak ikona żyje najprawdziwiej

Fellini

Oto doskonałość odtwarzania
bez możliwości odchyień –
Aktorzy grają to co on im każe –
Nie znając intencji reżysera
wiernie trafiają w jego przeczucie
jak we śnie i baśni:
Powtórz mnie najdokładniej
bez uprzedniego zrozumienia
bo gdybyś zrozumiał
nigdy dokładnie byś mnie nie powtórzył

Oto czysta sztuka
bezpośredniej transmisji
gdy źródło choć wpływa w rzekę
nie rozlewa się w morze
a staje się odbiciem w kimś innym
największym uogólnieniem
i najdokładniejszym szczegółem

Ale nie daj Boże
aby ten przykład Felliniego
przenieść do życia –
I jakież nasze szczęście

że tak rzadko politycy
osiągają doskonałość
Felliniego

Agonia

Jest agonia bez nazwy –
Granica neutrum, granica zera.
Mit o Tantalu jest niczym,
tu nadzieję wykreślono.

Jest dążenie umysłu
w pięciu zmysłach;
płacenie ręką, okiem, uchem...
Na sekundę przed zerem odwrót.

Jest ciąga agonia bez nazwy.
Naturalnym jabłkiem się toczy,
pulssem rzeki – więc jest w nas...
Granica,
gdzie znacysz więcej, niż jesteś,
gdzie jesteś bez znaczenia.

Stąd
kołowrót siebie
wokół siebie.

Podróż we wnętrzu wieloryba

Przez lat czterdzieści byłem
Jonaszem we wnętrzu wieloryba –
Płynąłem w ciemności która była światłem
bo nie znałem innego światła – Płynąłem
szczęśliwie bo nie znałem przestrzeni
możliwości swobodnego wyciągnięcia ręki
zrobienia kroku – Nie istniały strony świata
Nie miałem możliwości woli istniejąc
we wnętrzu jak kamień skończony –

Wreszcie martwy wieloryb wyrzucił
mnie na brzeg gdzie ujrzałem światło –
I tak oto nagle odzyskałem
świadomość tragedii –

Teraz nie wiem
kim jestem naprawdę
kto mi bliski a kto daleki
gdzie niebezpieczeństwo
i kiedy jestem naprawdę sobą
i jakie myśli są tylko moje

Co noc nawiedza mnie sen proroczy –
Moja podróż we wnętrzu wieloryba

Przez całe życie
od czasu do czasu
a zupełnie niespodziewanie
przybliżają się do mnie
arianie –
I wtedy okrywa mnie spokój
gdy widzę ich drewniane miecze
u boku –
W takich chwilach jestem sobą
i nie ma wrogów wokół –
Oto płonę najspokojniej na stosie
Ja – jedyny wolny człowiek

Żyję od wysepki do wysepki
czekam na przybliżanie arian

Panie
daj mi w godzinę śmierci
przybliżanych arian
odrobinę spokoju

* * *

Ten sen trwa od lat czterdziestu:
Rzeczka jak pierwszy raz dojrzana
wstążka we włosach rówieśniczki –
Matka wśród kobiet kijankami
pomaga płynąć leniwej wodzie
której dno wyścielone niebem
z żurawiami zamienionymi w ryby –
Matka boi się gromów z zaświatów
kobiety urządzają egzorcyzmy
nad grzesznymi myślami – –

W tym śnie historia powtarza się –
Ale zamiast Tatarów i Turków
przychodzą najzwyczajni
sąsiedzi – –

Ten sen trwa od lat czterdziestu:
Wieś zamienia się w antyczne miasto
z głowami na sztachetach które
jak popiersia cesarów i bogów –
W studni – odwróconym dnie ziemi –
warkocze utopionych rówieśniczek
zakwitają strasznym wężem zieleń
(Węże to grzechy śmiertelne
również w senniku wołyńskim) –

Obudzony zapalam papierosa:
Ten ruch ręki do twarzy
łączy początek z gestem ostatecznym -
Życie zamknięte w krótkiej chwili
w elipsie ognia i wody - - -

Ten sen trwa od lat czterdziestu:
Rozlega jak pierwszy raz doznana
wzrusza we wstępnym równoległym -
Macha wędół kobiet kłószkami
pomaga piąć kłószki wodzie

której drugą wykładnią niecham
z zawziętym zamieszaniem w try -
Macha białe się gumów z zawieszów
kobiety urzędzą egzorcysty
nad grzeszonymi myślaniami - - -

W tym jasnym świecie powstaje się
Ale zamiast Tarnobrzeg i Tarnobrzeg
przechodzą najwyżej
szkielec - - -

Ten sen trwa od lat czterdziestu:
Wieloletnia się w niegdyś miano
z głowami na sztachetach krówe
jak popioły czarów i bogów -
W rudi - odwołanyś dala ziemi -
wzrusze umiemych równoległych
zakładają kręgiem wyciem zid
(Wszystko to kłószki imielne
również w technice wolajskim) -

Panie
daj mi w godzinę śmierci
prybykanych arian
odrobina spokoju

* * *

Przychodzi do mnie w chwilach niepokoju
klucznik o twarzy mego wołyńskiego dziada
o którym nic nie wiem
którego nawet mój ojciec nie pamięta
I mówi – Wszystko dokładnie zamknąłem
na cztery spusty – Możesz spać spokojnie
Pamięć zamknąłem na dobre zamki carskie
sumienie zaplombowałem pieczęcią wosku
więc gdy mrówka czy najmniejszy owad pyłek
tam usiądzie poznasz nawet nie patrząc pilnie
Wszystkie twoje sprawy ułożyłem bezpiecznie
nikt ich nie ruszy nawet złodziej z miasta

Oto twoje klucze – mówi – możesz spać spokojnie
Mój dziad wołyński kłania się uprzejmie
i opowiada że wszyscy mi przychylni
zboże się wykłosiło jak nigdy u nikogo
i czarnoziem z roku na rok coraz lepszy
więc palą gńój jak ognie w noc świętojańską
Nie martw się o nic ja umiem czuwać wiecznie –
mówi klucznik o twarzy mego wołyńskiego dziada

I ja wierzę w to wszystko choć wiem
że on kłamie litując się nade mną –
A kiedy krzyczę oszustwo kłamstwo w żywe oczy

on znowu przychodzi i spokojnie opowiada
i choć wiem że bierze mnie za kogo innego
kto miał być na moim miejscu – Odpłacam mu tym samym
udając że nie widzę jego ślepych nie istniejących oczu

W zbiorze...

Przychodzi do mnie w chwilach niepokoju
kłamie o twym moim wolańskiemu drabie
o którym nie wiem
kiedyś nawet był ojcem moim
I mówi – Wszystko dotychczas zachowałem
na cztery spawy – Mówi że spokojnie
Pamięć zamknął na dobre zamki cegieł
zamiast zapobiegawczo piąć się w górę
wiedząc że mój brat czy ojciec może być
tam gdzie ja nie jestem – Nie wiem gdzie
Wszystkie twoje spawy zabrał i zabrał
nikt ich nie ma – Mówi że spokojnie
O to twoje kłamie – Mówi – Mówi że spokojnie
Mój brat wolał kłamać niż opowiadać
i opowiada że wgapiał mi prosto w oczy
zobacz się w lusterku jak się w niego
i czarny z łokciem na tole czarna łapa
wiesz jak się gapi jak oknie w noc twój kłamał
nie martw się o nic ja jestem czarna w oczach –
mówi kłamie o twym moim wolańskiemu drabie
I ja wiem w to wszystko choć wiem
że on kłamie kłamie się przede mną –
A kiedy brat mój opowiada kłamstwo w tym oczu

Przed miedzą

I

Przenoszono mnie
przez osiem mostów –
A była to noc ognista
o swądzie latających pocisków
z których jeden krwawą pszczołą
usiadł na moim czole –
I choć ten obraz na jawie już niknie
pozostał pamięci dzieciństwa
błyskawicy strachu wykrzyknik –

Stoję przed
dziewiątym mostem
i ręce mdleją pod własnym ciężarem
choć droga już wygodna i prosta –

II

Oto
drabina jakubowa
do pałacu

Kiedy drabina
sięga za miedzę
i w oddali zostaje
wóz drabiniasty

drabina maleje
i pałac oddala się —
Za chwilę
drabina u szczytu
pałacu
znowu u stóp

Budzę się co dzień
z ulgą
że wciąż jestem
przed miedzą
na wozie
drabiniastym

Autoportret pobłażliwy

Bywam mrówką i pszczołą bywam
Chodzę po instynktu labiryntach
Składam doświadczenia z mozołem
Które zdeptuje stopa obca inna

Bywam pszczołą i mrówką bywam
Giną moje dni niczym trutnie
Nadziei z każdą godziną ubywa
Pytania zapadają w głęboką studnię

Bywam jeszcze zgubionym kolcem róży
W drodze do kwiatu uczuć nierozkwitłych
Bywam jednak jakimś snem najdłużej
W którym staczam najsmieszniejsze bitwy

Najkrócej bywam w domu własnym
W którym inni w moich myślach
I tylko czasem jakiś dźwięk jasny
Przenosi mnie w inną przyszłość –

Bywam jednak najmocniej siebie odbiciem
We wszystkim co ludzie nazywają życiem

Elegia o domu

Tu się rodzimy łapiąc pierwszy oddech
I tu odczuwamy smutek ciemną nocą
Kiedy jak wieko naciągamy kołdrę
Myśląc że nie warto było że po co

Wnętrze domu jak zwierzę z nami się zrosło
Tu kwitniemy i tu znikamy w nicość gliny
Tutaj eksplodują w dzień nastawione miny
Gdy gubimy jedyny nasz ster i własne wiosło

Dom – jak łódź w której wciąż płyniemy –
On – na wszystko co nam obce niemy –

Śnieżna ballada

Za oknem śnieg
i moje wiosny pod nim
i ja we własnym domu
przyczajony zbieg

Już żaden na śniegu ptak
nie rozwiąże mi rąk –
W oknie widzę zamglony siebie znak
i spętany swój krok

Już każdy dzień bez końca
moich kroków jak na dłoni
pali wątpliwością celu
który mnie jak zająca
na śmierć zagonił

Za oknem śnieżycą
przesłania widok mojej twarzy
na której już pół życia
przyszłej połowie
wciąż się skarży

W tysiąc dziewięćsetną rocznicę wybuchu
Wezuwiusza

To tylko ludzkość
wciąż czynna w wybuchach --

Jaka szkoda że ziemia nie ma
ani jednej szczęśliwej bramy --
Ziemia jest jedną wielką bramą
o tylu miejscach niespodzianek
że nawet mysz się nie wysłizgnie

Któż policzy wybuchy ludzkości --
Po pięciu i pół tysiąca lat
czternaście tysięcy wojen
i niecałe trzysta lat spokoju

Tylko Wezuwiusz
przerażony własnym dziełem
dał ludzkości spokój przez
prawie dwa tysiące lat

Tylko Wezuwiusz
jak prorok dwa tysiące lat
nie oczekiwany
objawia nam przestrozę

24/25 sierpnia 1979

* * *

Pewien filozof napisał
*Jeżeli istnieją istoty rozumne na
innych planetach winny natychmiast
zakopać osiągnięcia swojej cywilizacji*

Dlaczego filozofa
nazwano cynikiem?

W niedzielnej gazecie prowincjonalny
poeta wyznał
*Nie chcę lecieć w kosmos
po większą samotność*

Dlaczego poetę
okrzyczano tchórzem?

Przecież muszę żyć

Od pewnego czasu
czytam tylko stare gazety
bowiem dopiero w nich
znajduję prawdę

Podobnie jak po latach
wiem:
Kiedy mówiłem szczerze
kiedy kłamałem
kiedy widziałem niewinne fakty
w czarnych kolorach
kiedy pocieszałem siebie
kiedy byłem hurra-optimistą
kiedy przekazywałem wiadomości innym
aby dobrze o mnie myśleli
kiedy chciałem kogoś zmylić
kiedy nawet w dobrej wierze
miałem wielkie wzniosłe plany
kiedy byłem spokojny
kiedy naprawdę byłem niespokojny

Teraz nawet w książkach
które kiedyś przeczytałem
prawda jest zupełnie inna

Wczoraj sięgnąłem po list
od najbliższego mi człowieka –
Jaka szkoda że kiedyś
natychmiast po otrzymaniu
list ten przeczytałem

Postanowiłem odtąd
deklaracje przyjaciół
akceptować lub nie
po wielu latach

A jednak wiem
że postąpię tak dopiero od jutra –
Sięgam więc po dzisiejszą gazetę
po nową książkę której nie znam
natychmiast przyjmuję wyznania przyjaciół
otwieram list od kobiety
którą kocham

Wybaczenie –
Przecież muszę żyć
– na bieżąco

Litania współczesna

- Suknio Dejaniry
- Pięto Achillesa
- Kamieniu Syzyfa
- Świątynio Herostratesa
- Głodzie Tantala
- Stajnio Augiasza
- Puszko Pandory
- Tragedio Hiroszimy
- Podstępna Polityko
- Okrutna Ideo
- Religijny Fanatyzmie
- Powszechna Nietolerancjo
- Totalny Terrorze

etc. etc.

Zostawcie w spokoju
Ziemię

Komunikat o stanie państwa

Królowi grozi zamach
zdawałoby się
żadna to nowość –
Cóż bowiem znaczy rządzić
i nie być zagrożonym
To jak umarłemu
berło w dłoni

A jednak
król ogłasza komunikat
o stanie państwa –
Błazen śmieje się
do rozpuku
podając pieczęć

Oto
donos króla
który także chce
szpiclem zostać
zazdroszcząc własnym
poddanym
jedyne ich prawa
pisanie donosów

Wiemy jak ważne
w naszym życiu
jednostki amper
niuton wolt
i wiele innych
wciąż powstających

Jedynie
zapominamy czasem
co to jest
jednostka ludzka
i co nią należy mierzyć –
Nawet na wojnie
najważniejsze
pododdziały

Wiemy czyją zasługą
niuton amper wolt –
Wciąż nie znamy
nazwiska uczonego
który wynalazł
jednostkę ludzką
i czy w ogóle ten
człowiek był uczyonym

Ktoś mi powie
że wolałby się
zadawać to pytanie –
Cóż bowiem może być
i nie być zagniewany
To jak mówią
bieda w dłoń

A jednak
kół okręta komunikat
o stanie państwa –
Błazen śmieje się
do reszki
podając pięć

Oto
donoś króla
kóry także chce
zapisać sobie
zakończony własnym
podany
jedynego lub prawa
pisanie donosów

Niewinność

Krzewi

Bywa że niewinność
największym grzechem

Bywa że niewinność
zdradą siebie

Bywa że niewinność
zabija ludzi

Bywa że niewinność
pancerzem dla fałszu

Bywa że niewinność
tchórzostwem oczywistym

A naprawdę niewinność –
dopiero po śmierci

Największym grzechem
w świecie krzewi
i grzechu
w tym świecie
zdradą siebie
zabija ludzi
i zabija ludzi
i zabija ludzi
Tylko krzew
i grzechu
i grzechu
Największym grzechem
w świecie krzewi
w świecie krzewi
i grzechu
Wszystko jest
i grzechu

Najwięcej kłamstwa
w słowie krewni
i wiele ironii
w tym słowie –
Bowień początek
od Abła i Kaina

Krewni sentencją
i sednem pozoru

Tylko krew
rozłana
łączy ludzi

Najwięcej perfidii
w słowie krewni
w słowie bracia
i siostry

Wszystko pozostaje
do wypowiedzenia

* * *

Dopóki żyję
wszystko jest światłem –
W jabłoni rozkwitającej
i w jaskrach na łące skoszonej
w błysku źrenic do wewnątrz
który wyznaniem źdźbła
gdy życia wciąż nie mogę wziąć
ostatnią zachłannością gruzliczą –

Dopóki żyję
wszystko jest światłem –
Nawet ciemność przyszłości

Elegia pożegnalna

I

Kwiat ci daję jak cięcie światłem
Słowo ci daję jak miecz dwuręki
Wiosnę przyjmij miłosne wyznanie natury
I myśli moje na proch już starte –

Ze mną niech zostaną jedyne dźwięki –
Echa wspólnej chwili w kształcie chmury

II

Chciałbym tu pozostawić za ileś lat
Sekundę trwający pomnik z powietrza
W oku tych w których odcisnąłem ślad –
I niech nastąpi moja cisza wieczna

* * *

Jakże mam przyjąć
twoją bezinteresowność
jeśli niczego nie mogę
ci dać –
Jeśli tobą leczę tylko
moją słabość

Nie wiem co we mnie
przyjmujesz
Co między nami wspólne
i jakie przeciwieństwa łączą

Twoja bezinteresowność
rzuca mnie na kolana –
Ta przestrzeń domysłów
więzienną niemocą

A gdzieś płynie horyzont
wokół ciebie
któraś dla mnie tylko
baletnicą z obrazu Degasa
choć mówię wciąż
o fundamencie

Twoja bezinteresowność
źródłem mojej nieufności
murem do przebicia

Nie dokończony wiersz dla ciebie

Ta wiosna w twoim oku
gdzie obraz synka
rozsadzającego strony świata
łowiącego komety za ogon –
Ta wiosna w odgłosie kroków Komandora
gdy pustką odpowiadają
wszystkie postoje
Wielkiego Wozu

Ta wiosna jedynej nadziei
przylotu jaskółki na ósme piętro –
Brzoza zamglona
jak niewidomy
białą łaską
otwiera las –

Tak się zaczyna nie dokończony wiersz dla ciebie
o białych listkach wiosennego karawanu – – –

Z miłością jest już
jak z gruntem pod nogami –
Lepiej mieć gorszy
a pewniejszy

A najlepiej praktycznie
jak w liście do pewnej redakcji
Bije maltretuje przychodzi pijany
co mam robić
by nie opuścił mnie
na zawsze

Ponadto
miłość jest podobna do króla
który chcąc do końca pozostać władcą
poddanego grzebie z największymi honorami
by pozostał mu wierny
w mniemaniu innych

A jednak gdzieś

Gdzieś kochają się
kobieta i mężczyzna:
Na miarę
naszego wyobrażenia,
ponad miarę
naszej wyobraźni.

Gdzieś kocha mężczyzna
prześcigając swoje pragnienie,
gdzieś kocha kobieta
z wielokrotnieniem swojej
tęsknoty.

Gdzieś kobieta i mężczyzna
zabijają się z miłości
na miarę naszego
marzenia.

Gdzieś kobieta i mężczyzna
rozumieją się
ponad miarę naszego
spełnienia.

Gdzieś kochają się
kobieta i mężczyzna –
Jakże marzymy o ich miłości
Jakże nienawidzimy ich
miłości.

Wreszcie pocieszamy się:
Aby tak kochać
mężczyzna przestaje być
mężczyzną.
Aby tak kochać
kobieta przestaje być
kobietą.

A jednak
gdzieś.

Dytyramb o miłości

Od początku byłaś moim przeciwieństwem
Więc zatrzymało mnie przy tobie zdziwienie
Każdą myślą której nie znałem i każdym gestem
Co dzień tropiłem w tobie obce mi cienie

Rozpocząłem odtąd tworzyć mozolne dzieło
Ciebie w myśl wymarzonej recepty na miłość
Bo wszystko co obce w tobie grozą tchnęło –
Chciałem zmniejszyć w tobie obcych cieni ilość

A kiedy już dzieło – jak chciałem – stworzyłem
Nagle naszą miłość ujrzałem ze strachem
Bo teraz drogi do ciebie stały się zawile –
Już ze zdziwieniem mieszkamy pod jednym dachem

Odtąd znowu o dwóch światach w nas marzę
Które sobie tak potrzebne jak woda i ogień
W których przeciwieństwa logiką zdarzeń –
Ani ty nie bądź aniołem ani ja twoim bogiem

Sen z obrazu dawnych mistrzów

W tym śnie idziesz naga w wielkim ogrodzie,
Liście z drzew okrywają nagość i bezgłośnie
Jak puch odchodzą – I ja uciekam jak złodziej –
W każdej kropli rosy pragnieniem rośniesz.

Na nic domysły dróg do twoich kształtów zawiłych –
W tym śnie jesteś zjawą, choć uda rzeźbią powietrze.
Dlaczego istnienie ciebie we mnie przeczuciem winy.
Oto obraz kłamie, że miłości motyla piorun nie zetrze.

Tajemnica

Jesteś
jak echo które wraca
choć nieuchwytnie
Jak wąż który wyslizguje się
choć czuję go wszystkimi
zmysłami

Kiedy jesteś
jak na dłoni
chwytam cię
daremnie
jak światło
w garść

I ciemność twoją
bezsukutecznie
rozgarniam
jak tonący

Znikąd
dostępu

Oto tajemnica
dlaczego wciąż
istniejemy
obok siebie

Próba odczytania ciebie

Tyś nie Alicją z krainy czarów
lecz z podróży mojej bez pamięci –
Tyś nie Alicją od garów
których skorupy dni składają
cierpliwi święci –

Jesteś nie mową a sednem pożaru
Obojętnością powietrza gdy brak tchu
gdy życie zawęży się do kroków paru
wzdłuż do czterech – wszecz do dwu

Tyś nie Alicją z krainy czarów
Jesteś dla samej siebie karą –
Zostajesz odarta z pozorów i złudzeń
bo zbyt dużo w tobie obcych ludzi –

Elegia o codzienności

Co dzień ocieramy się o przepaść naszych cieni
I kroków energia wyzwolana strachem urwiska –
Co dzień nakładamy na siebie pomniki milczenia,
By świat wciąż rozrywać w myślach – pociskach.

Ograbiona noc nieustannie nasz dzień obnaża –
Jesteśmy wypaleni niczym naczynie garncarza.
Gdzież nasze słowa w ciepłym przypiływie morza?
One w naszych przeciwieństwach ostrzem noża.

Ballada o stworzeniu morza

Pytasz, jak powstało morze.

Oto wielkolud zakreślił cyrklem
linię horyzontu,
rzucił kamień
i powstały fale.

Zebrał pył ze słońca,
aby stworzyć plażę,
ściągnął kilka chmur niżej –
I tak się zaczęła pierwsza burza

Wtedy my przyszliśmy.

Wyznanie człowieka wypływającego w morze

Mój statek rejsem ziemi we wszechświecie
Mój statek krajem moim tu najmocniej
Mój statek domem moim pod gwiazdami –
Rufa i dziób bieguny dwa najdalsze ziemi
Między nimi przestrzeń nieskończona nieobjęta
Wielkich moich dłoni płonącej róży bólu –
Tu bliskość człowieka krzykiem ryby
I każdy gest potwierdzeniem ...*navigare necesse est*
Potwierdzeniem sensu podróży i powrotu
Bo ziemia najtwardsza gdy jej nie ma pod
Stopami jak cel najbliższy gdy tak daleki
Jak radość rzeczy nagle znalezionej ach jak
Jak miłość im dalsza tym bliżej w dalekim –
Mój statek mną jak nigdy nikt najwierniej
Nadzieją w rytmie wiecznym morza – – – –

Antyfona do morza

Morze solą ziemi
Wielką łąą człowieczej pracy

Morze oddechem ładu
Radością w ludzkim żalu
Gdy krople potu w nim toną
Morze sprawdzianem ziemi
Jej tęsknoty w nim najwięcej
Uśmiech morza wschodem słońca
I płacz tu echem ładu
Morze lustrem ziemskich trosk
Wiernym cieniem ludzkiej twarzy
Morze największe ziemi sedno
Gdy spokój i nagłe burze

Morze solą ziemi
Wielką łąą człowieczej pracy

Marynistyka

Domysł:

rybak nie myśli
symbolem ryby
jej kształtem
aerodynamicznym

Domysł:

rybak nie widzi
piękna w rybie

Przeczcucie:

ryba jest dla niego
czymś przeciwnym
miłości –
Największe jej
znaczenie
w spełnieniu przesycie

Pewność:

rybak we śnie
widzi szkielet ryby
jej ości
wbijają się w każdy
jego nerw

Półow:

wodospad krwi w żyłach
na brzegu
wracający na dno –
W sieciach suszących się
rybak przeczuwa
ironię promieni

Prawda w poezji o morzu
nie jest wprost z morza –
Ona jak najzwyklejszy śledź
najprawdziwszy
dopiero na ziemi

Projekcja na brzegu morskim

Przy tobie tonięcie jest snem,
budzenie się wejściem na mieliznę.
A jednak:
Ty jesteś dla mnie nie do określenia,
jak chwila wpadania rzeki do morza.

Przy tobie
morze rzeźbi w skałach łzę, ptaka zabląkanego;
drzewo morza w gwiazdach – ślady
przecinających się naszych dróg.

W tobie dom jak parowiec, który wszedł na dalekie morza,
z ogniskiem, kominem dymiącym i chwilą obiadu,
nawet gdy pory dnia rozplývają się we mgłę.

Horyzont łamie się jak podkova
zgubiona przez konia cwałującego
na niemym filmie –

Ta cisza zapowiada gwałtowność ciebie.

Trzy dedykacje z morzem

1.

Jesteś jak morze wieczna,
gdy wzdłuż morskiego brzegu
jak wzdłuż życia chodzę –
Przy tobie zawsze jestem.

2.

Każdy mój oddech w myśl o tobie się zmienia,
bo jesteś wszędzie morzem w przestrzeniach.

3.

Nasza miłość co dzień powstaje z martwych,
jak tonięcie jest właśnie rejsem tratwy.

Jej wejście w dzień

Przedświt senną mgłą,
morzem o sierści białego niedźwiedzia.
W jej oczach morski horyzont
z ósmego piętra na wyciągnięcie ręki,
w nieśmiałym rytmie przelewania mleka.

Świt

oswajaniem morza
z dalekim brzegiem na którym ja –
Jej zdziwienie skąd ktoś
wokół niej jeszcze na ziemię
nie wstąpioną.

Wreszcie przekracza próg
morza dnia – w jej rękę gąbka
nasiąka ciemną pamięcią
rozwidnionej codzienności.

Śmieszna mewa
przewrotnym znakiem morza
odwrotnością jego głębi -

Tutaj jesteśmy najbliżsi
znalezienia kwiatu paproci -
Oto nasza miłość nieobjęta
zamyka nas najściślej -
Chcę ogłuchnąć na twoją
piękność wszystkich syren

Miłość nasza z morza
wąskim spełnieniem
Scylli i Charybdy -
Miłość nasza morzem
niedomówień ziemi

W takiej chwili

W takiej chwili
na dnie morza las krzyży
wśród których wędrują ryby
odczytujące daty
kreską strachu przedzielone –
Na powierzchni rafy koralowe
kości zakwitają do słońca –
Sól morza daleka jest
zwykłej mądrości –

W takiej chwili
wychwytyję grudkę ziemi
spod własnych stóp

Podzwonne rybnie

Nie jesteśmy już z rybą na osobności
Nawet rybak nie jest z nią sam na sam
nie słyszy już nawet jej oddechu
gdy ostatnim wysiłkiem godzi wodę i powietrze

A kiedy ujrzymy krew na łusce
wierzymy że to tylko z naszych rąk
A kiedy z hukiem pęka serce ryby
odgłos ten stukotem przetwórnym

Nie jesteśmy już z rybą na osobności
(Tylko Hemingway czasem się zabłąka) –
Nocą śni się nam ryba
pływająca w trumiennej puszczy

Nie słyszysz odpowiedzi

Bohannon typie

Nie słyszysz odpowiedzi od ładu
Zostawiłeś swoją wierność w morzu
Tyś co miał zbawiać nadzieją
Przynosisz klęskę spełnienia

A ja tu z popiołem wczorajszego mułu
A ja co wyszedłem tak niedawno z wody
Inną samotnością daleki sośnie na wydmie
I tobie bliski we mgle słonej ufności

Nie słyszysz odpowiedzi od ładu
Tyś co miał zbawiać nadzieją
Przynosisz klęskę spełnienia

Dom zapadający się w ziemię
jak statek tonący na morzu
zabiera los na wieki ziemski
bocianie gniazdo komina
ani bajką ani wytężeniem oczu

Dom zapadający się w ziemię
okręt tonący na morzu –
Nasza wspólność ziemi dotyku
nasza różnica morza wyobraźni

Okręt tonący na morzu
rozplynięcie się myśli w falach
Dom zapadający się w ziemię
rozejście się losów po ziemi



Credo

Jest w nas morze wątpliwości
Jest w nas morze pragnienia
Gdy otwierają się bramy na oścież
I już lądu nawet w kształcie cienia

Jest w nas wieczne myśli żeglowanie
I chaos pragnień niczym te wody słone
Więc morze z ziemią łączy jedno pytanie
Jaki nam przypisano los i jaki koniec

A jednak między ziemią a burzą
jest zawsze jakieś jutro

Są w nas marzenia wyrzucone przez sztormy
Niczym drewno statku do rdzenia zżarte
Są w nas ledwo przeczuwalne inne formy
Morze spełnienia i móż na zawsze martwych

Czekamy na dziesiątą falę uniesienia
Dławieni wiatrem co przekreśla widnokregi
Pękają nam głowy od mgły zac zadzenia
Od naszej o sobie tragicznej legendy

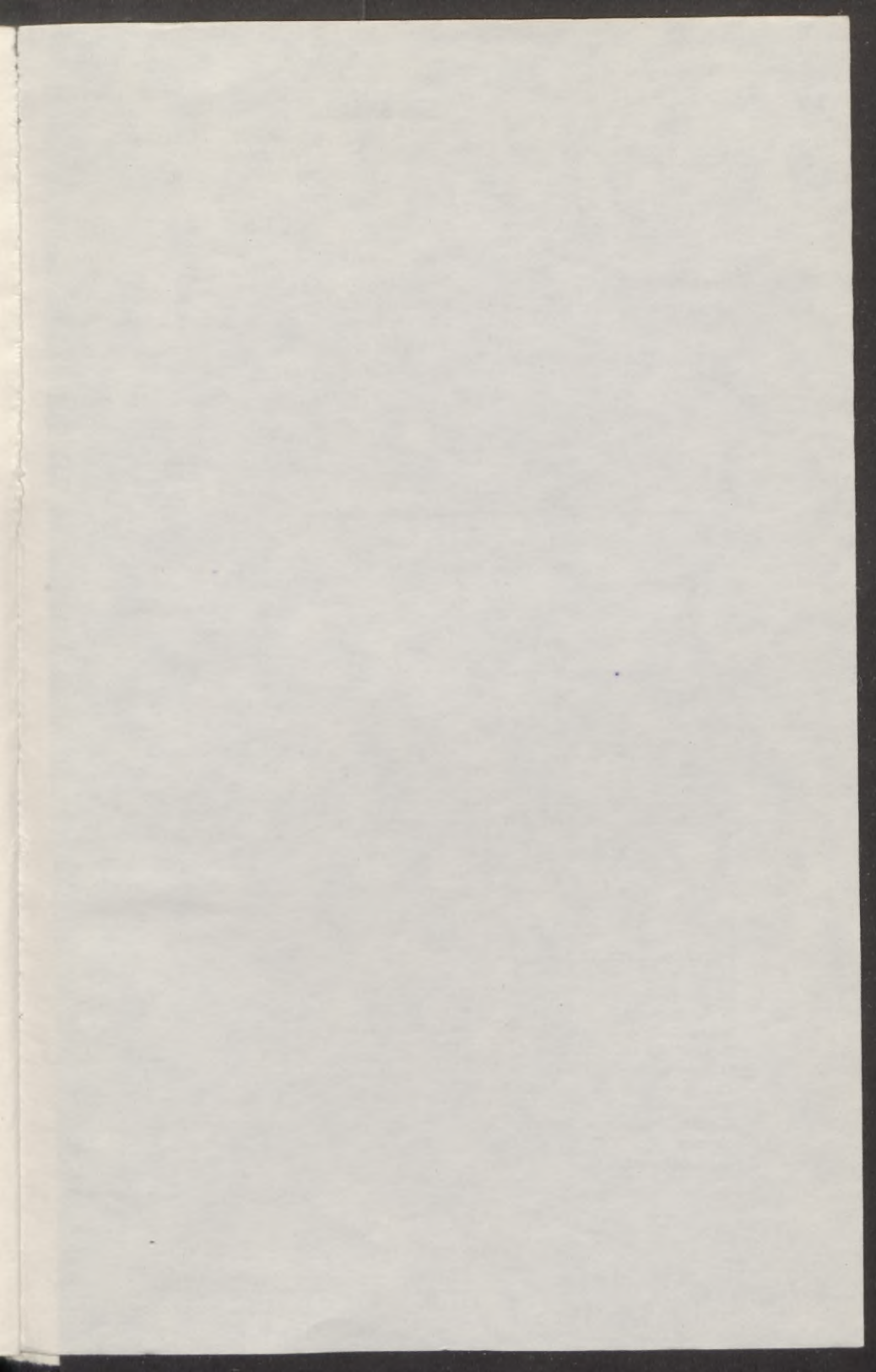
A jednak między ziemią a burzą
musi być jakieś jutro



Spis treści

Ład	5
Piotr Skarga	7
*** (Przez wieki nasza świadomość...)	9
*** (Byliśmy odważni z tchórzostwa...)	10
Elegia o Ojczyźnie	11
Mapa Polski	12
Wspólny język	13
Działka	15
Moje zdrowie psychiczne	16
*** (Dotąd nie mogłem...)	18
Elegia o nas	19
Spowiedź z bohaterstwa	21
*** (Moja дума hetmańska...)	22
Elegia o samotności	23
*** (Tylu już spośród nas odeszło...)	24
Układy	26
Cogito ergo sum	28
Moja stara Rheinmetall	29
Niewiedza	31
Rewolucja	33
Ustawy	35
Obrona nadziei	36
*** (W tłumie...)	37
Julian Przybós	38
Nagi sad	40
*** (Gdzie jest serce ikony...)	41
Fellini	42
Agonia	44
Podróż we wnętrzu wieloryba	45
*** (Przez całe życie...)	46

*** (Ten sen trwa od lat czterdziestu...)	47
*** (Przychodzi do mnie...)	49
Przed miedzą	51
Autoportret pobłażliwy	53
Elegia o domu	54
Śnieżna ballada	55
W tysiąc dziewięćsetną rocznicę wybuchu Wezuwiusza	56
*** (Pewien filozof napisał...)	57
Przecież muszę żyć	58
Litania współczesna	60
Komunikat o stanie państwa	61
Jednostka ludzka	62
Niewinność	63
Krewni	64
*** (Dopóki żyję...)	65
Elegia pożegnalna	66
*** (Jakże mam przyjąć...)	67
Nie dokończony wiersz dla ciebie	69
*** (Z miłością jest już...)	70
A jednak gdzieś	71
Dytyramb o miłości	73
Sen z obrazu dawnych mistrzów	74
Tajemnica	75
Próba odczytania ciebie	77
Elegia o codzienności	78
Ballada o stworzeniu morza	79
Wyznanie człowieka wypływającego w morze	80
Antyfona do morza	81
Marynistyka	82
Projekcja na brzegu morskim	84
Trzy dedykacje z morzem	85
Jej wejście w dzień	86
Liryk morski	87
W takiej chwili	88
Podzwonne rybie	89
Nie słyszysz odpowiedzi	90
*** (Dom zapadający się w ziemię...)	91
Credo	92



PRINTED in POLAND

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984 r.

Wydanie pierwsze

Nakład 2000 + 200 egz. Ark. wyd. 2,4. Ark. druk. 6

Papier druk. sat. kl. III, 71 g, 92 × 114

Oddano do składania 7 czerwca 1983 r.

Podpisano do druku w listopadzie 1983 r.

Druk ukończono w styczniu 1984 r.

Zakłady Graficzne w Toruniu

Nr zam. 1455. M-22

Cena zł 30,—



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. M. Dąbrowskiej
w Słupsku

Nr inwent.

118632

MBP Słupsk Centrala



118632